N^RO 36

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Czwartek dnia 20. Września 1827. r.

I.

OBRAZ

Teraźnieyszego Stanu Rzeczypospolitéy Kolumbiyskiéy.

(z Dziennika Biblioteka Powszechna.)

(Dokończenie)

Morillo zdobył Kartagenę po czteromiesięcznym uporczywym oporze, a następnie zaiął całą Nową Grenadę. Postępuiąc zwycięzko od brzegów morza aż do Fé, wszędzie zostawił ślady zniszczenia, a zdaiąc sprawę Rządowi Hiszpańskiemu ze swoich czynności, chlubił się, że nie zostawił przy życiu w całém Królestwie Nowéy Grenady ani iednego człowieka, któryby albo swoiemi talentami, albo też wpływem mógł kierować powstaniem. Jego zwycięztwa były tylko przemiiaiące, gdyż stałość zakorzeniła się w Amerykanach, tak, że iéy nie zdołały zniszczyć nawet naysroższe prześladowania.

Boliwar iednakowoż nie poprzestał wszędzie szukać pomocy dla swoich współziomków. Prezydent Boyer, przyiął go z wielką przychylnością, lecz nadewszystko, pewien obywatel z Karakas, nazwiskiem Brion, stał się dla niego użytecznym sprzymierzeńcem; uzbroił małą eskadrę, która naypierwsza nosiła banderę Kolumbiyską, sam nią dowodził i przybrał tytuł Admirała. Boliwar popłynął z tą eskadrą na wyspę Śtéy Małgorzaty, którą Jenerał Arismendi odebrał Hiszpanom, zebrał tam kilku swoich współziomków, rozpuścił żagle ku nadbrzeżu Kumana i wylądował w Okomara. Nowe tam poniósł klęski, gdyż odłączywszy część swoiego woyska pod dowództwem Jenerała Mac-Gregor, wysłał ie ku Wittoryi, a tym czasem na niego samego napadł Morales, i zmuszonym był odpłynąć od brzegów. Mac-Gregorowi powiodło się, zaiął Barcellonę, i złączył się z powstańcami Nowéy Andaluzyi i Guyany.

Boliwar powrócił do Cages, otrzymał nowe zasiłki, z któremi powtórnie wylądował na brzegi Wenezueli w miesiącu Październiku 1816. — Zamyślaiąc urządzić rząd rzeczypospolitéy, poszedł złączyć się z powstańcami Barcellony, a po krótkim pobycie w tém mieście, prze-

był równiną Orenoki i zdobył Augustura, stolicę Guyany hiszpańskiéy. Położenie tego mieysca, było dla niego nadzwyczaynie korzystne, ułatwiało mu bowiem związek z Europą; nowy rząd założył w niém swoię stolicę, dopóki okoliczności nie dozwolą obrać miasta, leżącego bardziéy w środku kraiu. Atoli Morillo, zostawiwszy załogę w Kartagenie, i przywróciwszy do rządów Samona, Vice-Króla w Santa-Fé, udał się do prowincyi Wenezueli, iuż to dla wstrzymania postępów Boliwara, iuż też dla połączenia się z szesnastu tysiącami woyska przybywaiącego z Europy w roku 1817, na nowo rozpoczęła się natenczas walka i trwała ośmnaście miesięcy, nie przechylaiąc się na żadną stronę.

Boliwar sprzykrzywszy sobie woynę, która wyniszczała iego siły, bez żadnéy korzyści dla ogólnéy sprawy, postanowił ponieść cios stanowczy, przeyśdź góry odłączaiące Wenezuelę od Nowéy Grenady i napaśdź na Hiszpanów w tém ostatniém Królestwie. Uczyniwszy wszystkie potrzebne rozporządzenia, połączył się z Jenerałem Santander na równinach Kasanary, a zostawił Paeza w prowincyi Wenezueli, rozkazuiąc mu czuwać nad obrotami Morilla, i trzymać go na wodzy, on sam zaś udał się w góry Chita. Jego woysko napotykało w pochodzie wielkie trudności i wiele musiało wycierpieć, lecz nakoniec Boliwar przeszedł na drugą stronę gór, i po kilkodniowym spoczynku ruszył daléy ku stolicy. Hiszpanie wyszli naprzeciw niego, bitwa rozpoczęła się d. 25 Czerwca 1819 roku pod Pantano i Pargas, Amerykanie otrzymali zwycięztwo; 7 Sierpnia stoczyli drugą bitwę w Boyaca, i wszyscy Hiszpanie byli w pień wycięci lub w niewolę zabrani. Po tych dwóch zwycięztwach Boliwar zaiął Santa-Fé, a Hiszpanie musieli ustąpić z Nowéy Grenady, prócz Kartageny i Sainte-Marthe, gdzie zostawili załogę.

W lecie 1820 roku, Jenerał Montilla i Admirał Brion, wylądowali w Sawanilla, w małym porcie znayduiącym się przy uyściu rzeki Magdalena, a zapuszczaiąc się w głąb kraiu, zaięli stanowisko w Baranquilla, mieście leżącym nad brzegiem morza. Skoro tylko Rząd Wenezuelski dowiedział się o ich przybyciu na to mieysce, zaraz im przysłał posiłki i nową przygotował wyprawę, maiącą wyparować Hiszpanów z prowincyi Sainte-Marthe, i z miasta toż samo nazwisko noszącego. W tym celu dano dowództwo Podpułkownikowi Kareno nad dwunastu tysiącami ludzi, ten oficer, poraziwszy oddział Hiszpanów, który chciał wstrzymać iego pochód, przybył do Ainga, wioski Indyanów, którą Hiszpanie umocnili, broniąc przystępu do Sainte-Marthe. Mała flotta z szalupów Kanonjerskich, przypłynęła pod dowództwem Jenerała Padilla na pomoc Karenie; wioskę wzięto szturmem, a Sainte-Marthe poddało się. To zwycięztwo, było bardzo ważném dla powstańców z Nowéy Grenady, gdyż zdobyli port, za pomocą którego wolną mieli kommunikacyę z wyspami na morzu Karaibów.

Przez ten przeciąg czasu nic ważnego nie zaszło w prowincyi Wenezueli; zawieszenie broni nastąpiło między Boliwarem i Morillem. Wódz Hiszpanów odpłynął do Europy, zostawuiąc dowództwo woyska Jenerałowi Latorre i Morales; Lecz Boliwar spostrzegłszy wkrótce, że to zawieszenie broni, szkodziło iego sprawie, oświadczył Jenerałom Hiszpańskim: iż zamyśla rozpocząć kroki nieprzyiacielskie, a zwycięztwo odniesione

w Karababo rozstrzygnęło los Wenezueli i zapewniło iéy niepodległość. Woysko Hiszpanów składało się z wybranych żołnierzy, przewyższało liczbą powstańców i miało nadzwyczaynie korzystne stanowisko, iako też pewne było wygranéy. Boliwar również zebrał naylepsze woysko, w którego liczbie znaydował się oddział Angielski pod dowództwem Pułkownika Ferrier, który się okrył chwałą w bitwie pod Boyaca. Boliwar poruczył temu oddziałowi stanowisko honorowe, a szczęśliwy skutek usprawiedliwił iego zaufanie. — Anglicy wytrzymuiąc ogień z nayzimnieyszą krwią, dzielnie uderzyli na Hiszpanów i w dwudziestu minutach zupełne zwycięztwo odnieśli, a wzięcie Karakas niezwłocznie po niém nastąpiło. Niedobitki hiszpańskie schronili się do warowni Porto-Kabello, którą natychmiast obleżono.

W iesieni tegoż samego roku Kartagena poddała się woysku Jenerała Montilla. W tenczas Amerykanie stali się Panami całéy wewnętrznéy Wenezueli i części Nowéy Grenady należącéy do obwodu Santa-Fé. — Od uyścia rzeki Orenoko aż do granic Mexyku, iedynie Porto-Kabello, było w mocy Hiszpanów, lecz ieszcze się trzymali w obwodzie Quito. Boliwar posłał tam oddział woyska dla wzmocnienia Jenerała Sucre. — Skoro tylko zaprowadził pierwszy kongres rzeczypospolitéy w Kukuta, sam się udał do téy prowincyi. — Wkrótce po swoiém przybyciu, otrzymał stanowcze zwycięztwo pod Pichincha, i zdobył miasto Quito; odtąd całe territorium należące dawniéy do Wice-Królestwa Nowéy Grenady, wpadło w moc powstańców. — Gdy się to działo na południu, Jenerał Moresla, zmusił Amerykanów do odstąpienia od Porto-Kabello, i zapuścił się w prowincyę Koro, gdzie się utrzymywał przez kilka miesięcy, mimo wszelkich usiłowań powstańców żeby go ztamtąd wyparować. Otrzymawszy posiłki z Porto-Riko i z Kurakao, powziął zamiar zdobyć niespodzianie miasto Marakaybo, i dokazał tego, nie utraciwszy ani iednego człowieka, dzięki tchórzostwu Jenerała Kolumbiyskiego, któremu rząd powierzył to ważne stanowisko, i zdradzie oficera maiącego dowództwo warowni leżącéy nad brzegiem ieziora Marakaybo. Indyanie Goagira, z prowincyi Rio-Hacha, zaraz się z nim połączyli, i stanęli na czele dwóch do trzech tysięcy ludzi.

Będąc panem Marakaybo i ieziora tegoż nazwiska, Morales mógł podług swoiéy woli udać się do Karakas, Bogoty, lub do prowincyi Sainte - Marthe, o któréy mniemał, że była przychylną dawnemu porządkowi rzeczy. Rząd Kolumbiyski mocno się zatrwożył widząc iak nieprzyiaciel zaiął korzystne stanowisko prawie w środku rzeczypospolitéy; wszelkich środków użył dla odparcia Moralesa, lecz on przez dwanaście miesięcy unikał bitwy; nakoniec Padilla uderzył na warownię San Karlos, iego mała flotilla zdobyła przystęp do ieziora, napadł na flotę Moralesa złożoną z trzydziestu statków rozmaitéy wielkości i znaczną iéy część zniszczył lub zabrał. Morales pozbawiony przez to iedynego sposobu zasilenia swoiego woyska, musiał kapitulować, pozwolono mu oddalić się ze swoim europeyskiém woyskiem; i dał zaręczenie że nie będzie służyć przeciw Kolumbii dopóki woyna trwać będzie. Kolumbiyczykowie natenczas posunęli się pod Porto-Kabello, dzielnie wspierali obleżenie, zewnętrzne fortyfikacye téy warowni wzięto szturmem 9 Listopada 1823 roku, na drugi dzień miasto poddało się, a Hiszpanie po trzynasto letniéy woynie utra-

)(

cili całą tę rzeczpospolitą. Po tym szybkim opisie szczególnych wypadków, które ustaliły niepodległość w Kolumbii, czytelnik może sobie wyobrazić do iakiego stanu musiał bydź przywiedziony ten kray przez tak długie i krwawe walki. Miasta w gruzach, pola zniszczone, nieuprawne i zupełnie zaniedbane, kopalnie, to główne źródło bogactw, opuszczone dla braku robotników, a handel wstrzymany iuż to przez niedostatek płodów kraiowych, iuż to przez zmnieyszenie napływu obcych towarów. Bez wątpienia tak głębokie rany czas tylko może zagoić, lecz w Kolumbii ziemia iest nadzwyczaynie urodzayną i powietrze zdrowe, pod opieką więc mądrego rządu, lat kilka wystarczą do zaludnienia prowincyi, wynagrodzenia ich straty, i zbogacenia krainy, dla któréy przyrodzenie tak szczodrém było.

Nim zakończemy ten zarys, musimy powiedzieć słów kilka o Boliwarze, którego imie łączy się z nayważnieyszemi wypadkami walki. Ten sławny człowiek pochodzi z iednéy z naymaiętnieyszych rodzin Kreolów z prowincyi Karakas, urodził się roku 1780. Szczególną łaską rządu hiszpańskiego, albowiem nie każdy mógł ią otrzymać, zyskał pozwolenie wyiechania do Europy dla dokończenia nauk.

Przebywszy czas nieiaki w Madrycie, objechał znaczną część Europy, a potém wrócił do Wenezueli maiąc lat dwadzieścia trzy, oswoiony z wyobrażeniami i prawami kraiów europeyskich. Lecz gdy Mirando usiłował wydobyć z pod władzy hiszpańskiéy osady Ameryki północnéy, nadeszła pożądana chwila dla Boliwara, zaciągnął się pod chorągwie Mirandy, a od samego początku życia publicznego dał współziomkom dowód bezinteressowności, uwalniaiąc wszystkich swoich niewolników i poświęcaiąc cały maiątek sprawie przy któréy obstawał.

Po przegranéy Mirandy i po iego śmierci, rzecz pospolita Wenezueli całą swoię nadzieię położyła w Boliwarze, oddano mu dowództwo nad armią, i powierzono mu prawie nieograniczoną władzę. Czternaście lat upłynęło od téy epoki, a przez cały ten przeciąg czasu, nieustannie pracował, żeby zapewnić niepodległość oyczyzny, i dążył do tego celu z wytrwałością iakiéy mało iest przykładów w historyi.

Boliwar nie sposobił się zrazu do zawodu woyskowego; lecz iego czynność, zapał i gorliwość, zastąpiły brak wiadomości woyskowych i postawiły go na tém stopniu, że mógł przez doświadczenie nabrać wiadomości taktycznych, które mu niezbędnie były potrzebne do rodzaiu woyny przedsięwziętéy. W pierwszych latach iego zawodu woyskowego, armia rzeczypospolitéy, doznała nie iednéy klęski, do których przyczyniły się również błędy iéy wodza, iako też biegłość i męztwo iéy przeciwników, lecz Boliwar umiał korzystać nawet z błędów własnych, i w ciągu ostatnich siedmiu lat woyny, woysko rzeczypospolitéy zawsze zwyciężało, gdy nim dowodził Boliwar. Jako prawodawca dotąd ieszcze nie cieszył się szczęśliwym skutkiem prac swoich, a nawet powątpiewać można, czyli posiada potrzebne zdolności do tegoż zawodu. W ogólności wielbiciele Boliwara przesadzali iego zasługę, mieszcząc go w rzędzie naypierwszych wodzów i naywiększych prawodawców, z czasów starożytnych i teraźnieyszych, nie iest on ani Napoleoném na woynie, ani Wasyngtonem w radzie, ale bez wątpienia Boliwar tak ważną przysługę wyświadczył oyczyznie, iaką tylko człowiek wyświadczyć może.

W naytrudnieyszych okolicznościach i w naysmutnieyszych chwilach, nigdy nie zwątpił o szczęśliwym skutku swego przedsięwzięcia i zachował zawsze spokoyną i niezachwianą odwagę, a ta wzniecała ufność w iego współziomkach i ożywiała ich usiłowania. Usposobienie moralne ludu na którego czele znaydował się i położenie kraiu w którym walczył, bardzo utrudniały iego powołanie. Stronnicy Boliwara byli to powiększéy części ludzie zaledwie maiący pierwsze początki cywilizacyi, a miedzy temi którzyby światłem swoim i zdatnością mogliby go naywięcéy wspierać, częstokroć znaydował współzawodników nie zaś przyiacioł i sprzymierzeńców; zaiste, potrzeba było niepospolitéy stałości charakteru, żeby powściągnąć namiętności, które rewolucya wzruszyła, i żeby ie zwrócić ku powszechnemu dobru, trzeba było mieć wielką moc duszy i ciała, żeby nie upaść pod trudami dalekich wypraw, gdzie musiał przebywać niedostępne góry i znosić skwar słoneczny i nadzwyczayne zimno, i dzielić z prostym żołnierzem nayprzykrzeyszy niedostatek.

Biegłość i zapał niezachwiany w ciągu woyny i w naytrudnieyszych okolicznościach, zjednały wielki wpływ nad iego współziomkami. Bez wątpienia osoby które sprzeciwiały mu się w pierwszych latach rewolucyi, i teraz ieszcze patrzą na niego zazdrośnym okiem, lecz większa część obywateli szczerze go szacuie. Można powiedzieć, że niema równego, a nawet że nie znayduie się w rzeczypospolitéy człowiek, któremuby drugi stopień po nim naznaczyć można. Paez, Marino, Urdaneta, Bermudez, Santander, Montilla i inni Jenerałowie, są to ludzie odważni, a niektórzy z nich posiadaią talenta i umysł ukształcony, lecz żaden z nich naymnieyszego niema wpływu za obrębem prowincyi w któréy iest urodzony. Dla tego też nie można utaić, że dopóki rząd nie będzie gruntowniéy utwierdzony, dopóki lud nie przywiąże się do swoich nowych ustaw, dopóty Boliwar będzie iedyną rękoymią pomyślności Kolumbii.

II.

KOŚCIÓŁ KATEDRALNY Sgo IANA.

(*Wyiątek z opisu miasta Warszawy iiéy okolic, przez K. W. Woycickiego.*)

(z Dziennika Warszawskiego.)

»Posępne mury téy świątyni (mówi »T. Swięcki w opisie starożytnéy Pol»ski), świadki tylu przemian pomyśl»ności i nieszczęść narodu; poruszaiący stawiaią dla Polaka widok.»

Tu oycowie nasi składali podziękowania Bogu za zwycięztwa, tu błagali go o pomoc w nieszczęściach kraiowych, tu królowie obierani wolną elekcyią zaprzysięgli *pacta conventa*, lub wieńczeni byli koroną.

Kościół katedralny Sgo. Iana; obok zamku królewskiego położony, iest iedną z naydawniéyszych świątyń téy stolicy, i był założony około roku 1250. — W procesie Kazimierza Wgo. z Krzyżakami roku 1339. iest o nim wzmianka; lecz początkowo był drewniany, i dopiero przez Ianusza książęcia mazowieckiego, co się wiele przyłożył do ozdoby Warszawy, roku 1390. wymurowany, a do niego kollegiium kanoników z Czerska roku 1402. przeniesione zostało. — Zygmunt III. naywięcéy się do ozdoby tego kościoła przyłożył. W wielkim ołtarzu godny iest widzenia obraz, który *Palma-nuovo* czyli *Giovine* Wenecyianin umieścił. Przedstawia on u góry N. Pannę z P. Iezusem otoczoną aniołami, u spodu S. Iana iako patrona kościoła i

S. Stanisława biskupa, patrona całego kraiu. Król Zygmunt, co tyle zaymował się malarstwem i złotnictwem, ofiarował do Skarbcu tuteyszego patynę z czystego złota, monstrancyią i krucifixsy własnéy roboty, które są dotąd zachowane: a kościół sam organami ozdobił. Swiątynia ta posiada naywięcéy pomników historycznych. Na pierwszy rzut oka, zastanawia wielka chorągiew Machometa, zawieszona pośrodku sklepienia tego kościoła, a zdobyta r. 1683. przez Iana Sobieskiego w czasie pamiętnego zwycięztwa nad Turkami i oswobodzenia Wiednia. Przywodzi ona na pamięć epokę tak zaszczytną dla imienia polskiego, przywodzi sławne mężnego króla bitwy, które słynęły po całéy Europie i przypomina: że panowanie Iana III chociaż ozdobione chwałą zwycięztw, było przecież bezpożyteczne dla narodu.

Nagrobek po lewéy ręce przy wielkim ołtarzu, starożytnéy rzeźby, zawiera w sobie zwłoki Stanisława i Ianusza II. (:synów Konrada i Anny z Radziwiłłów:) ostatnich książąt mazowieckich. Zakończyli oni długi szereg książąt, co więcéy niż cztery wieki panowali w Mazowszu. Stanisław, lubo krótko panował, iednakże hist: dochowała nam pamięć iego męztwa, którego dał świetne dowody: gdy woysko zbuntowanego Alberta Mistrza krzyżackiego, stanąwszy przy stronie Zygmunta I. nad Pissyą rozproszył. — » Skromny i obyczayny pan (:mówi Swięcicki: *Topographia Masoviae*:), nie mniéy » rycerski i waleczny. Umarł bezpotomnie na końcu roku 1524. Zostawił » pamiątkę w miasteczku za Wisłą założoném i od swego imienia nazwaném. »

Brata i następcy iego Ianusza II. również krótkie panowanie było; bo tylko 18. miesięcy trwało. Ianusz podobny i równy we wszystkiém Stanisławowi, w sile ciała niezmiernie go przewyższał. Nikt zręczniéy nie wyrzucał ogromnego koła lub kamienia, nikt łatwiéy grubego sznuru nie zrywał, lub podkowy nie łamał, nikt łuku silniéy nie naciągał. Powiadano o nim: że miał podwóyną kość pacierzową, piersi szerokie i był barczysty. Twarz miał przyiemną, którą nos zakrzywiony i spłaszczony szpecił nieco. Obadwa zaś domowém obeyściém, wytworném ochędóstwém i rycerskim sprzętem, królow możnych przesadzali. Obadwa w kwiecie młodości nagle zgaśli; młodzieńczą płochością, miłostkami, niewczesnemi biesiadami i zbytkami słynąc, przyśpieszyli sobie zgonu. Umarł Ianusz w 18 miesięcy po Stanisławie, z suchot, roku 1526. Dwie przyczyny ich zgonu naznaczono: mniemali iedni że zbyteczne używanie wina na biesiadach im zaszkodziło, inni znowu złośliwie rzeczy tłómacząc, nie wierzyli, ażeby młodzieńcy tak silni i zdrowi, tak łatwo chorobą powaleni bydź mogli, gdyby im zgonu nie przyspieszono. Obwiniano powszechnie Katarzynę, córkę woiewody Rawskiego, iakoby im zadała zalotniczą zaprawę dla rozniecenia miłości i utrzymania ich w więzach swoich. Użycie tego napoiu powolną naprzód słabość, a potém śmierć obudwu przyniosło. Mściła się szlachta mazowiecka zgonu swoich książąt: Iazdonowski, szlachcic należący do téy zbrodni, pod toporem życie zakończył, żona iego o toż otrucie i sprawowanie czarów oskarżona, spaloną została; służące zaś Katarzyny okrutną śmiercią zamęczono. Rozjuszone pospólstwo, mściłoby się i na saméy Katarzynie, gdyby ich nie wstrzymywała boiaźń króla Zygmunta, pod którego opieką oyciec iéy i cała ziemia Rawska zdawna zostawały. Wielu posądzonych o tę zbrodnię padło ofiarą

wściekłości. Dwie niewiasty przykute na długich łańcuchach przy ogromnym stosie, rozpalonym pod murami Warszawy, powolnemi katuszami dręczone, rzucaiąc się z wściekłością na siebie i kasaiąc zębami iedna drugą z bólu, zakończyły życie w nayokropnieyszych męczarniach. Żaden naród z większą rozpaczą straty panów swoich nie żałował; bo ią powiększało sieroctwo po stracie familii, która więcéy niż cztery wieki panuiąc Mazowszu wygasła.

Znaydowali się też i tacy, co mniemali że Katarzyna dla dalszych widoków, lekką trucizną książęta zgładziła. ażeby tym sposobem uczyniła haniebną przysługę królowi. Cóż atoli może bydź niedorzeczniéyszego nad mniemanie, iakoby Zygmunt I. tak świątobliwy i sprawiedliwy pan, który ofiarowane sobie obszerne królewstwa Węgierskie, Czeskie i Duńskie z wielką sławą swoiéy skromności odrzucił: miał na zagładzenie niewinnych książąt zezwalać, by tym sposobem zagarnął niewielkie dziedzictwo z wieczną dla siebie ohydą? Inni przypisuią to, taiemnym intrygom królowéy Bony; lecz i o tém gruntownie twierdzić nie można. Naypewniéy podobno nieumiarkowanie w rozkoszach i biesiadach zgon im przyspieszyło. Potwierdza to Bernard Wapowski naoczny świadek, z prostotą wieku swoiego, w te słowa: »Rozmaite przyczyny śmierci »tych książąt powiadali bydź; iedni »przez truciznę, drudzy przez opilstwo; »a to podobniéysze ktemu, bom to swém »okiem widział, będąc tam z Ieronimém »Okoniem iednego czasu; gdy Oyrzano»wski Biskup Miedzielecki, Kozieński »woiewodzic, ochotni za zdrowie ksią»żęce trunek zmieszawszy z muszktelą, »kazali sobie leiem w gębę lać po wiel»kiéy szklance do dna, w Warszawie »przed iego oczyma. Książe Ianusz aby »im też tak wiele przyiaźni ukazał po »sobie, takoż sobie kazał czynić. Nie »doszło dwóch niedziel, aż wszyscy po»marli, okrom woiewodzica; przetom »to tu napisał, aby się tego przełożeni któ»rémto nie przystoi, chronili. Czacki w rosprawie o prawach mazowieckich, przytacza rękopism ówczesny, który okazuie dowodnie: że zbytki i nieumiarkowanie stały się przyczyną ich zgonu. Zygmunt I. odprawił wjazd do Warszawy i książęciu Ianuszowi sprawiwszy uczciwy pogrzeb, Mazowsze wprzód lenne księztwo, wiecznemi czasy do korony przyłączył roku 1526.

Naprzeciw tego grobowca iest loża z oknami, połączona galeryią z zamkiem królewskim, w któréy monarchowie polscy zwykli nabożeństwa słuchać.

(*Dokończenie nastąpi.*)

III.

E L E G I A.

Dumanie XII z drugiéy części Dumań Poety;
Alfonsa de Lamartine.

Wiosna różanym kwieciem ziemię przystroiła;
Zrywaymy ie bo wkrótce iuż będzie po wiośnie.
W nayczystszą rozkosz życia rzućmy się radośnie;
Kochaymy się, kochaymy, przyiaciołko miła!

Jak żeglarz kołatany wiatry szalonemi,
Gdy widzi że mu zgubne zagrażaią fale,
Zwraca smutne weyrzenia ku oyczystéy ziemi,
Nazbyt późno rozwodząc i skargi i żale.
Ach! iakżeby chciał wtenczas pod rodzinną strzechą,
Obok istot kochanych, naydroższych mu w życiu,
Bez chwały i bez trwogi pędząc dni z pociechą
Wiecznie pozostać, w cichem, wsamotném ukryciu!

Również człowiek schylony przy życia mogile, (zapałem.
Płacze dni upłynionych, wzywa ich z
Bogi! wróćcie mi, woła, te szczęśliwe chwile; (łem.
Chwile których niestety użyć nie umia-
Woła: śmierć odpowiada: Bogi których wzywał (mi,
Strącaiąc go do grobu staią się głuche-
Nie pozwolą mu nawet schylić się ku ziemi (nie zrywał.
Dla zebrania tych kwiatów, których wprzód

Kochaymy się, i w sercach wzbudźmy czucia nowe! (mian chciwych,
Smieiąc się z trosk tych ludzi ciągle od-
Którzy dla czczych powabów i blasków fałszywych
Marnotrawią niestety dni swoich połowę,
Zapominaiąc szczęścia, i uciech prawdziwych. (dna,
Niechay nas nie uwodzi ich duma tak zwo-
Niech się łudzą nadzieią, zawsze pełną wdzięku, (dna,
I gdy nam dzisiay chwila zabłysła pogo-
Spieszmy się czarę życia wychylić aż do
Dopóki w naszych iest ręku! (dna,

I czy wieniec laurowy sława nam uwiie,
I krwi niesyta Bellona (na;
W marmurze, w miedzi, nasze wyryie imio-
Czyli też skromnym kwieciem co w dniach wiosny żyie,
Miłość nam czoła pokryie;
Gdy do iednego brzegu wszystkich los poniesie,
W chwili przybycia cóż nas to obchodzi,
Czy na wspaniałéy nawie staniemy przy kresie; (gu,
Czy samotni wędrowce po ziemskim obie-
Na szczupłéy i lekkiéy łodzi
Z boiaźnią wyląduiem przy nie znanym brzegu? —

K. Gaszyński.

IV.

CHÓR STRZELCÓW

podług Muzyki z Opery Freyszyc, przez Adama Mickiewicza.

Śród opok i iarów,
I klonów, i głogów,
Śród wrzasku ogarów,
I rusznic i rogów;
Na koniu, co w czwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale,
Huczniéysza nad grzmot:
Daleyże, daleyże, z tropu w trop, z tropu w trop,
Daleyże, daleyże, z tropu w trop, z tropu w trop, hop, hop.
Wesoły iak dziecko,
Jak zbóyca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko
Bóy zaczął myśliwy.
Czy do chmur wypali,
Czy w przestrzeń śród pól,
Tu zwierza powali,
Ztąd leci grad kul.
Daleyże, daleyże, i t. d. . . . .
Czyy dowcip gnał roiem
Latawców do sideł,
Kto wstępnym wziął boiem
Sztandary z ich skrzydeł?
Héy wiatry, w burzliwy
Ozwiycie się chór. . . .
Zatrąbił myśliwy,
Król ptaków i gór.
Daleyże, daleyże, i t. d.
Kto żubra wywiedzie
Z ostępu za rogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi.—
Héy! skały i niwy,
Zadrżyycie na strzał;
Wystrzelił myśliwy,
Król borów i skał.
Daleyże, daleyże, i t. d. . . .